

ZAKPRESS



Miesięcznik Studencki

Październik – listopad nr 1 (XLXIII) 2010/2011



Temat numeru:

**Immatrykulacja
studentów pierwszego
roku KL UMCS
w Białej Podlaskiej**

W numerze:

Kilka słów o promocji uczelni...

II Bialski Festiwal Okołoliteracki...

Relacja z wyjazdu KD do Telewizji Polskiej...

„Historia mówiona”, czyli o pasjach studentów...

Opowiadanie – OSOBLIWE DRZEWO...

Zamojskie spotkania z fantastyką 2010...

Kolegium Licencjackie UMCS w Białej Podlaskiej:
www.umcsbp.pl

Podlaska Fundacja Wspierania
Talentów:
www.pfwf.com.pl

Wstęp

Witamy po wakacyjnej przerwie. Tym razem redagowanie Żakpressu wystartowało od dwumiesięcznika, który wypełniony jest rozmaitościami. Pierwszy numer rozpoczynamy od sprawozdania z uroczystej immatrykulacji studentów sławistyk - do bo po impo cmydenmu :)

Zachęcam do przeczytania relacji z wyjazdu naukowego Koła Dziennikarzy do Telewizji Polskiej. Deszczowa aura nie przeszkodziła penetrować zakamarki TVP. Dowiecie się również, jak studenci oceniają nowoczesny świat Muzeum Fryderyka Chopina, czyli kilką słów o muzeum.

Odpowiadamy na Wasze sugestie, zamieszczając zdjęcia członkiń Samorządu Studentów, osób cechujących się osobowościami otwartymi na aktywne pomysły życia Kolegium.

Publikujemy historię „Osobliwego drzewa”, które przeniesie Was w świat fantastyki i ogromnych elfów. W dziale komiksów zamieniliśmy Pon-Tona na Pana Patykę. Czy przypadnie Wam do gustu? – Przekonajcie się sami. Jedno jest pewne, rozbawi do łez. Kończąc, serdecznie zapraszam Was na spotkania Dyskusyjnego Klubu Filmowego KL. To wspaniała okazja do obejrzenia wspólnego seansu filmowego, rozmowy i spędzenia czasu w miłym, studenckim towarzystwie.

Życzę miłej lektury.

Redaktor naczelna
 Joanna Aleksandrak

Spis treści

Echolalie	3
Ciekawostki...	4
Temat numeru: Immatrykulacja studentów	5
Jak studenci promują KL UMCS...	7
II Bialski Festiwal Okololiteracki	8
Sprawozdanie z wyjazdu KD	11
To byłyby 143. urodziny patronki UMCS	15
„Historia mówiona”, czyli o pasjach studentów	16
Samorząd KL UMCS	19
Dzień Wszystkich Świętych	20
Święto Odzyskania Niepodległości Polski	22
Recenzje	24
Opowiadanie – OSOBLIWE DRZEWO	26
Kącik poetycki	32
Rozważania...	33
Zamojskie spotkania z fantastyką 2010	35
Komiks	38
Ogłoszenia	39
Humor miesiąca	40
Aktualności spoza uczelni...	41
Sentencje	43
Start! - Dyskusyjny Klub Filmowy	44

Echolalie

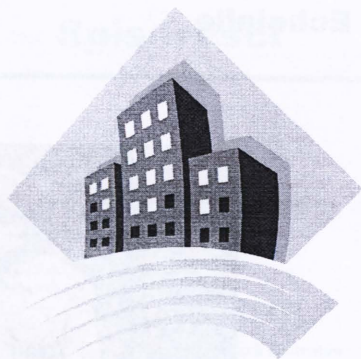


*„Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy,
i noc ma spokojną, i dzień nietęskliwy”*

Adam Mickiewicz

CIEKAWOSTKI

- ❖ W 1883 roku rozebrano Pałac Radziwiłłów...
- ❖ W latach 1923–1939 funkcjonowała Podlaska Wytwórnia Samolotów...
- ❖ W latach 1917–1972 działała wąskotorowa Biała Kolej Dojazdowa łącząca Białą Podlaską z Konstantynowem/ Janowem Podlaskim...
- ❖ Biała Podlaska to także miejscowość w gminie Bartoszyce w woj. warmińsko-mazurskim...
- ❖ Biała Podlaska to jedyne miasto w Polsce, gdzie linie miejskiej komunikacji autobusowej oznaczone są literami...
- ❖ Budynek dworca kolejowego był początkowo jednopiętrowy...
- ❖ Nasze Kolegium ukończyło w br. 10 lat...



Artykuły

Immatrykulacja studentów KL UMCS

14 października 2010 roku w Kolegium Licencjackim Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Białej Podlaskiej nastąpiła uroczysta immatrykulacja studentów pierwszego roku, która rozpoczęła się odśpiewaniem hymnu. Kolejno wystąpili dziekan Wydziału Humanistycznego prof. dr hab. Henryk Gmiterek, który dał wyraz radości z przyjęcia studentów do naszego grona, następnie prorektor ds. Kształcenia UMCS prof. dr hab. Stanisław Chibowski odczytał tekst ślubowania, który chórem i z uczuciem powtórzyli wszyscy studenci. Na spotkanie zaproszono również najlepszych absolwentów Kolegium Licencjackiego, którzy studiowali na kierunkach: filologia polska, historia, slawistyka i socjologia, mieli oni zaszczyt otrzymać dyplom oraz usłyszeć pochwały z ust prorektora.

W dalszej części Przewodniczący Rady Podlaskiej Fundacji Wspierania Talentów prof. Krzysztof Sępnik

wręczył listy intencyjne studentom uprawnionym do pobierania stypendiów ufundowanych przez Podlaską Fundację Wspierania Talentów, które zostały uzyskane dzięki wysokim wynikom egzaminu maturalnego. Uroczystości zakończono odśpiewaniem pieśni „Gaudeamus”.

*A.D.

Fotorelacja:





Fot. Jarosław Bartniczuk

Artykuły

Studenci reklamują Kolegium



KOLEGIUM LICENCJACKIE
UNIWERSYTETU MARII CURIE SKŁODOWSKIEJ
W BIAŁEJ PODLASKIEJ

Przedstawiciele naszego Kolegium Licencjackiego UMCS w Białej Podlaskiej w pocie czoła reprezentują nas w X Targach Edukacyjnych – Matura 2011, które między innymi w formie jednodniowej imprezy były zorganizowane we Włodawie.

Celem uczestnictwa była promocja naszego KL UMCS wśród uczniów szkół ponadgimnazjalnych.

Dzięki udziałowi w targach mieliśmy okazję zaprezentowania naszej Uczelni dla wyjątkowo liczного grona zgromadzonych maturzystów. Uczniowie zostali poinformowani o kierunkach, które proponuje nasza Uczelnia o bazie dydaktycznej, warunkach studiowania, życiu studenckim oraz możliwościach dalszego rozwoju po ukończeniu naszego Kolegium Licencjackiego UMCS. Na zakończenie uczestnicy otrzymywali od nas zestaw materiałów informacyjnych.

Fotorelacja:



18 października wszyscy chętni mogli wziąć udział w warsztatach, w których fani outsidersa zaznali przedsmaku spotkania. W Miejskiej Bibliotece odbyły się realizacje teatralne dzieł A. Stasiuka, które przybliżyła Beata Zacharuk, następnie literaturoznawca z UMCS, dr Alina Kochańczyk, przedstawiła jego twórczość w kontekście literatury przełomu XX i XXI wieku.

„Stasiuk (nie)obecny w szkole – o tym, jak ceniony pisarz niegdyś unikał szkoły oraz jak teraz w szkole prawie nie ma okazji obcowania z jego pisarstwem”, opowiadał Cezary Marczewski, polonista. Uważa on, że być może na zasadzie przekory, wszystko, co nie znalazło się w kanonie lektur jest o stokroć ciekawsze niż listy obowiązkowe.

W końcu doczekaliśmy się długo wyczekiwanego A. Stasiuka, który z trudem przedarł się przez prawie dwuosobowy tłum. Spotkanie rozpoczęło się nietypowo przedstawieniem fragmentów tragifarsy medycznej

A. Stasiuka pt: „Noc” w wykonaniu Teatru Różnorodnych Treści z Klubu Kultury „Piast”, a w tzw. międzyczasie można było kupić jedną z bestsellerowych książek. Następnie autor został zasypyany lawiną pytań dotyczących jego twórczości, odpowiedzi pisarza wywoływały uśmiechy na twarzach przybyłych. Komu zabrakło odwagi zadania pytania

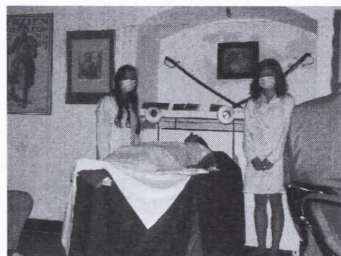
na forum to mógł to zrobić osobiście podczas składania przez Stasiuka autografów. Na pożegnanie autor ciepło podziękował wszystkim, a spotkanie podsumował zdaniem „Co z tego to nie ja”.

*A.D.

Fotorelacja:

.....
.....
.....





Relacja z wyjazdu do TVP 04.11.2010



„Piękna”, deszczowa aura nie zachęcała do wyjazdu, ale w sumie i tak nikt nie zwrócił na nią uwagi, gdy o umówionej godzinie spotkał się przed uczelnią. Może jedynie kierowca (pozdrowiamy) zmarszczył nieco brwi, że kolejny dzień w pracy będzie nieco trudniejszy ze względu na pogodę. Generalnie droga minęła nam bardzo szybko, śmichy-chichy, Kubuś Play lał się gęsto, więc musiało być nieźle. Pierwszy przystanek: Woronicza, TVP. Piękny, nowoczesny i absolutnie cudaczny budynek, który wyłonił się

spoza deszczowej kurtyny, okazał się zamknięty...

Po chwilowej konsternacji i nieocenionej informacji pana z budki (również pozdrawiamy), udaliśmy się do nieco mniej monumentalnego, ale za to chętnie przyjmującego studentów budynku obok. Spacer po korytarzach TVP wspominam bardzo dobrze, studia robiły odpowiednio duże wrażenie, a oglądanie dekoracji znanych dotąd tylko z telewizji sprawiło nieliczną satysfakcję. Fajnym przystankiem była charakterystyczna, istna skarbnica wszelkiej maści kosmetyków, ale prawdziwą atrakcją były magazyny. Piękne, zabytkowe meble, do tego w ilościach powodujących oczopląs, zapierały dech w piersiach, krew w żyłach i kapały w przelękach. Uświadamiały, że to co widzimy na ekranach, to efekt pracy naprawdę wielu ludzi, od zwykłego magazyniera po prezentera. Histeryczne reakcje w żeńskiej części naszej grupy wywołał magazyn kostiumów.

Nakrycia głowy wprost znikają z manekinów, na szczęście nie doszło do zamieszek, czego niewątpliwie spodziewał się nasz przewodnik (pozdrawiamy, a jakże), słysząc zbiorowe „oooooooooooooooooooo” w progę;].

Kolejnym przystankiem było Muzeum Chopina. W sumie niewiele jest do napisania o tym miejscu, poza tym, że była to koncertowa strata czasu, pieniędzy i sił witalnych. Osiemdziesiąt milionów wydanych na budowę tego „cуда” to kupa kasy, którą można by wydać w o wiele lepszy sposób. Nie wiem, czy było to muzeum Chopina, czy muzeum współczesnych technologii, wzbogaconym eksponatami chopinowskimi. Nowoczesność nie tylko nie pasowała do tematyki ekspozycji, ale wręcz sprawiła, że ta ginęła w natłoku ekranów dotykowych, wyświetlaczy, światełek i elektroniki. Jedyne kącik dla dzieci był fajny (puzzle!), reszta to dobry przykład na to, jak młodzież szkolną i nie tylko, zniechęcić do zdobywania wiedzy o wielkim polskim kompozyto-

rze. Na szczęście wszyscy szybko doszliśmy do wniosku, że czas na ewakuację.



I nastał czas wolny! Hura, hura do Arkadii nura, chciałoby się rzec. Przerwę obiadowo-rekreacyjną spędziliśmy w centrum handlowym, dzieląc cenny czas między jedzenie, a przechadzki po sklepach. Generalnie nie ma sensu się rozpisywać, wiadomo co robi się w takich miejscach.

Najbardziej oczekiwaną atrakcją i swoistą wisienką na torcie było Muzeum Powstania Warszawskiego. Myślę, że nikt nie wyszedł stamtąd zadowolony, piękna podróż w czasie do tragicznych wydarzeń była naprawdę godnym ukoronowaniem dnia. Warto tam pojechać nie tylko ze względu na naprawdę ciekawe eksponaty (w tym prawie kompletny samolot Liberator), ale także na przemyślaną trasę, jaką pokonuje się po muzeum, a także rekonstrukcje kanałów

i namiotu lekarskiego, czy absolutnie niesamowitą makietę zniszczonego fragmentu miasta. Zwieńczeniem trasy była projekcja filmu, będącego cyfrową rekonstrukcją zniszczonej Warszawy. Coś wspaniałego, do tego przygotowana w 3D. Poznaliśmy także pana szatniarza, któremu chyba dość często zdarza się gubić elementy garderoby zwiedzających, ale za to przy nas błysną rozległą wiedzą historyczną (kolejne pozdrowienia).

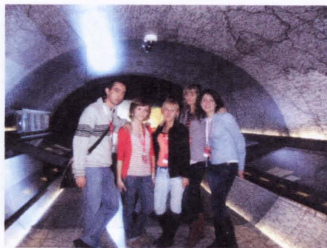
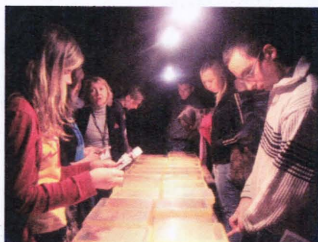
Wieczorny powrót do domu minął szybko, zmęcze-

nie dało znać o sobie więszości uczestników, a cały wyjazd nauczył nas, że nawet największe pieniądze nie sprawiają, że jakieś miejsce będzie miało duszę i było wyjątkowe.

*M.W.

Fotorelacja:

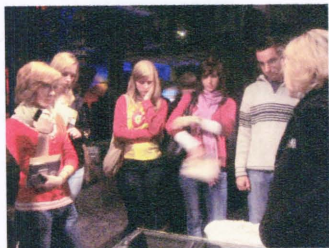






To byłyby 143. urodziny patronki UMCS

Jedna z największych lubelskich uczelni na arenie ogólnokrajowej nieustannie utrzymuje się w czołówce polskich wyższych uczelni. Absolwenci, studenci, pracownicy – wszyscy doskonale pamiętają o jej fenomenalnych życiowych osiągnięciach. 7 listopada pamiętaliśmy o patronce UMCS. Gdyby żyła - Noblistka świętowałaby dziś 143. urodziny.



Maria Salomea Skłodowska-Curie (ur. 7 listopada 1867 w Warszawie, zm. 4 lipca 1934 w Passy) – fizyk i chemik polskiego pochodzenia.

Większość życia spędziła we Francji, tam też rozwinęła swoje badania naukowe. Prekursorka nowej gałęzi chemii – radiochemii. Do jej dokonań należą: opracowanie teorii promieniotwórczości, technik rozdzielania izotopów promieniotwórczych oraz odkrycie dwóch nowych pierwiastków – radu i polonu. Pod jej osobistym kierunkiem prowadzono też pierwsze badania nad leczeniem raka za pomocą promieniotwórczości. Dwukrotnie wyróżniona Nagrodą Nobla za osiągnięcia naukowe, po raz pierwszy w 1903 roku z fizyki wraz z mężem i Henrim Becquerelem za badania nad odkrytym przez Becquerela zjawiskiem promieniotwórczości, po raz drugi w 1911 roku z chemii za wydzielenie czystego radu.



Do dziś pozostaje jedyną kobietą, która tę nagrodę otrzymała dwukrot-

nie, a także jedynym uczonym w historii uhonorowanym Nagrodą Nobla w dwóch różnych dziedzinach nauk przyrodniczych.



Artykuły



**„Historia mówiona”, czyli o
współpracy studentów
z KL UMCS i Galerii
Ulica Krzywa w Białej
Podlaskiej**

Student z Kolegium Licencjackiego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej we współpracy z Cezarym Nowogrodzkim dyrektorem Galerii Ulica Krzywa postanowili poprowadzić cykl nagrań pod hasłem „Historia mówiona”. Przedsięwzięcie polega na przeprowadzeniu sesji rozmów z najstarszymi mieszkańcami regionu. Wspólnie z Cezarym Nowogrodzkim oraz przy życzliwej pomocy redaktor Moniki Hemperek (Radio Lublin) studenci rejestrują dyktafonem i kamerą cyfrową opowieści „informatorów” o czasach wojennych.

Celem współpracy jest utworzenie medialnych materiałów dydaktycznych (filmy wideo, nagrania), które w przyszłości posłużą młodzieży do lepszego zrozumienia tematyki historycznej Białej Podlaskiej.

Większość życia spędziła we Francji, tam też rozwinęła swoją karierę naukową. Prekursorka nowej gałęzi chemii – radiochemii. Do jej dokonań należą: opracowanie teorii promieniotwórczości, technik rozdzielania izotopów promieniotwórczych oraz odkrycie dwóch nowych pierwiastków – radu i polonu. Pod jej osobistym kierunkiem prowadzono też pierwsze badania nad leczeniem raka za pomocą promieniotwórczości. Dwukrotnie wyróżniona Nagrodą Nobla za osiągnięcia naukowe, po raz pierwszy w 1903 z fizyki wraz z mężem i Henrim Becquerem za badania nad odkrytym przez Becquerela zjawiskiem promieniotwórczości, po raz drugi w 1911 z chemii za wydzielenie czystego radu.

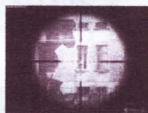


Do dziś pozostaje jedyną kobietą, która tę nagrodę otrzymała

dwukrotnie, a także jedynym uczonym w historii uhonorowanym Nagrodą Nobla w dwóch różnych dziedzinach nauk przyrodniczych.

^^

Artykuły



„Historia mówiona”, czyli o współpracy studentów z KL UMCS i Galerii Ulica Krzywa w Białej Podlaskiej

Studenci z Kolegium Licencjackiego Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej we współpracy z Cezarym Nowogrodzkim dyrektorem Galerii Ulica Krzywa, postanowili poprowadzić cykl nagrań opartych o hasło „Historia mówiona”. Przedsięwzięcie polega na przeprowadzeniu sesji rozmów z najstarszymi mieszkańcami regionu. Wspólnie z Cezarym Nowogrodzkim oraz przy życzliwej pomocy redaktor Moniki Hempterek (Radio Lublin) studenci rejestrują dyktafonem i kamerą cyfrową opowieści „informatorów” o czasach wojennych. Celem współpracy jest chęć utworzenia medialnych materiałów dydaktycznych (filmy wideo, nagrania), które w przyszłości posłużą młodzieży w lepszym zrozumieniu tematyki historycznej Białej Podlaskiej.

- Studenci stanowią potencjał oraz zaangażowanie, a wiele rzeczy potrafią też robić z pasją. Dziś mamy takie czasy, kiedy historia staje się bardzo ważnym elementem życia każdego z nas. Spytałem dyrektora bialskiego Kolegium Licencjackiego UMCSu mgr inż. Tadeusza Pawelca, czy studenci wesprą akcję. Czekalem na pozytywny sygnał i szybko okazało się, że uczelniane Koło Dziennikarzy podejmie się współpracy. Pod hasłem „Historia mówiona” planujemy kolejne spotkania historyczne z bialskimi „informatorami” – stwierdza Cezary Nowogrodzki opiekun Galerii Ulica Krzywa.

Członkowie Koła Dziennikarskiego ochoczo zabrali się do pracy. Przygotowali sprzęt

i zorganizowali pierwsze nagrania. Wszystko doskonale się układa. Rejestrują opowieści z czasów

II wojny światowej, które niekiedy są potwierdzeniem książkowej wiedzy, a niekiedy życiowymi anegdotami na temat prawdziwej walki o przetrwanie wręcz mrozącej krew w żyłach.

- Tak się złożyło, że jedno z prowadzonych zajęć wyklada redaktor Monika Hemperek (Radio Lublin). Dzięki jej zaangażowaniu w sprawę, w ubiegłą sobotę mogliśmy posłuchać reportażu o naszym projekcie „Historia mówiona” w Radio Lublin. Zależy nam na uwypatnieniu tematu. Jestem szczęśliwy, że sprawa przybrała taki bieg. – stwierdza Cezary Nowogrodzki.

Współpraca studentów KL UMCS i Galerii jest kontynuowana. Młodzież chce wgłębiać się w bialską historię, która kryje przed nami jeszcze wiele tajemnic.

16 października br. członkowie Koła Dziennikarzy KL UMCS, redaktor Monika Hemperek i Cezary Nowogrodzki spotkali się z

Eugeniuszem Sacewiczem. Eugeniusz Sacewicz to białczanin, który pomimo skończonych 96 lat zaskakuje niezwykłą pamięcią. Pamięta każdy szczegół wojny, a wręcz z filmową dokładnością poszczególne sceny z życia. Przed wojną studiował na Wydziale Uniwersytetu im Stefana Batorego w Wilnie. Służbę wojskową odbył w 34 Pułku Piechoty w Białej Podlaskiej. Walczył w Kampanii Wrześniowej 1939r. w ramach 9 Dywizji Piechoty. Żołnierz podziemia niepodległościowego ZWZ-AK. Aresztowany w lipcu 1943r. Więziony przez gestapo w Białej Podlaskiej, następnie na Zamku w Lublinie. W październiku 1943r. został wywieziony do KL Auschwitz-Birkenau, a później do Mauthausen (numer obozowy 39139). Po wojnie ukończył studia prawnicze w Lublinie, pracował jako sędzia i notariusz. Przez blisko 50 lat myśliwy Koła łowieckiego „Ponowa” Białej Podlaskiej. Oznaczony m.in. Złotym Medalem Zasługi Łowieckiej, Medalem 50-lecia PZŁ i wieloma innymi odznaczeniami za pobyt w obozach koncentracyjnych i wojnę obronną w 1939r. Obecnie mieszka w Białej Podlaskiej. Jednym słowem człowiek z bogatym doświadczeniem wojennym oraz życiowym.

Rozmowa z Eugeniuszem Sacewiczem trwała przeszło trzy godziny. Oto część przetranskrybowanego nagrania studentów:

– Jak był kiedyś lipcowy zamach na Hitlera, to zrobili zbiórke, cały obóz stał, miało być tak: miał być rozkaz. Rozstrzelać, ale Rosjanie zajęli Berlin i Hitler popełnił samobójstwo. Takie rozejść się, a to ostro było, bo spodziewaliśmy się, że Hitler da polecenie – więźniów zlikwidować – a ja też miałem szczęście, kiedy Hitler... do roboty poszedłem... do roboty... I to gdzie? Do krematorium.

Krematorium wygląda w ten sposób: jest taka kamera, a w tej kamerze jest taka wanienka długości człowieka, i tam ten denat jest kładziony do tej wanienki i włącza się kurek i momentalnie zaczyna piec się... tylko syk krótki i nie tylko ja, ale i inni więźniowie... taka wanienka idzie po następnego, po następnego, po następnego, i tak dalej.

Miałem takie szczęście, że byłem zajęty robotą, co prawda paskudna robota, bo wygarnianie z tych wanienek, a tych resztek z człowieka, nie wiem, dwie garści...

Miało być w Białej krematorium, ale jakoś nie wyszło, nie wiem, dlaczego. Czy dlatego, że pieniędzy nie ma, no jakiś powód był, a to chwałą sobie ludzie. Moi koledzy, dwóch, tych co poszło w krematorium. (...) A wojna ciekawa jest z drugiej strony, dla tego kto zwycięża, i żeby wróg nie był mściwy... A Polacy nie mieli szczęścia z dwóch stron sąsiadów. (...) Dzisiejszą noc nie spałem, bo to, co opowiadam to śniło mi się. Tak było... - z wzruszeniem opowiada studentom.

Studenti z dumą powagą wsłuchiwali się w lekcję życia czasów krwi i nienawiści. – To niezwykle, jakie piętno na ludzkiej psychice może odcisnąć wojna. Pozostają z wielkim szacunkiem do osób, którzy potrafili zdobyć się na odwagę, powziąć myśl i ruszyć do walki o wolność i życie. – opowiada jedna ze studentek. - Uczmy się historii i starajmy się ją rozumieć. – dodaje.

* J.A.

Fotorelacja:

mam dodać zdjęcia

SAMORZĄD KL UMCS

Prezentujemy skład Samorządu Studentów Kolegium Licencjackiego UMCS w Białej Podlaskiej. Wszelkie informacje, pomysły, sugestie i propozycje możecie kierować do:



Przewodnicząca Agnieszka Derlukiewicz
agnieszka191989@o2.pl



Sekretarz Magda Ułasiuk



Wiceprzewodnicząca
Agata Popławska



Joanna Aleksandrak



Wiceprzewodnicząca
Karina Szandecka



Eliza Sokołowska

1 listopada

DZIEŃ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Początek listopada to szczególnie okres. W dwóch pierwszych dniach tego miesiąca ludzie zbierają się na cmentarzach, aby odwiedzić groby bliskich, złożyć na nich kwiaty, zapalić znicze. To czas głębokiej zadumy, refleksji nad życiem, sensem istnienia, przemijaniem. To czas, kiedy wspominamy zmarłych i modlimy się w ich intencji. Obchodzimy wówczas Dzień Wszystkich Świętych (1 listopada) i Dzień Zaduszny (2 listopada).

Uroczystość Wszystkich Świętych obchodzona jest ku czci znanych i nieznanym świętych i męczenników, natomiast w Dniu Zadusznym czcimy pamięć zmarłych, wierzących w Chrystusa, a przede wszystkim wspominamy naszych bliskich, którzy odeszli.

Nie wszyscy jednak wiedzą, w jaki sposób celebrowano te święta dawniej, jak wyglądały związane z nimi obrzędy i zwyczaje.

Jeszcze do początku XX wieku w Polsce funkcjonowało przekonanie, iż dusze doświadczają głodu i pragnienia, potrzebują wypoczynku i bliskości krewnych. Obowiązkiem żywych było zaspokojenie tych potrzeb, gdyż obrażone czy rozgniewane duchy mogły straszyć, wyrządzać szkody, sprowadzać nieszczęście czy przedwczesną śmierć. Wierzono, że pożywienie i napoje mogą pokrzepić dusze i zapewnić im wieczny spokój, więc w przeddzień święta pieczono chleb, gotowano bób i kaszę, przyrządzano pierogi oraz kutię z maku, pszenicy i miodu.

Potrawy te ustawiano na stołach jako poczęstunek dla zmarłych. Należało także przygotować mydło, wodę i czysty ręcznik, by dusze mogły się obmyć. W zwyczajach było również nawoływanie zmarłych po imieniu. Na noc zostawiano otwarte drzwi, żeby duchy mogły bez przeszkód przekroczyć progi swoich dawnych domostw. Był to znak gościnności, pamięci i życzliwości. Po zapadnięciu zmroku, przez dwa kolejne dni zabronione było wykonywanie czynności takich jak: ubijanie masła, palenie w piecu, wylwanie pomyj, aby nie rozgnieść, nie skaleczyć i nie zniechęcić odwiedzającej dom duszy.

W noc zaduszną, aż do świtu, na cmentarzach, rozstajach i w obejściach, rozniecano ogniska, których zadaniem było wskazywanie drogi blakającym się душom.

Popularne było również palenie ognisk na mogiłach samobójców i ludzi zmarłych nagłą śmiercią.

W niektórych regionach Polski, na przykład na Podhalu, chrust na tych grobach składano

przez cały rok. Obowiązkiem tego, kto przechodził obok mogiły samobójcy było położenie na niej gałązki. W ten sposób tworzył się stos, który palono w noc zaduszną. Wierzano, że ogień płonący na grobach ma moc oczyszczającą i daje ochronę żywym przed złymi mocami. Echem tego zwyczaju są współczesne znicze, które symbolizują pamięć, wieczność i światło życia.

Innym zwyczajem kultywowanym w całej Polsce było ugaszczanie żebraków i wspieranie ich jałmużną. Wierzano, że zmarła przed laty osoba mogła przybrać ich postać. Na tę okazję gospodynie wypiekały małe, podłużne chlebki zwane powałkami, w niektórych regionach kraju przygotowywały także mięso, kaszę i ser. W zamian za pożywienie żebracy zobowiązani byli do modlitwy za dusze zmarłych.

Opisane obrzędy i zwyczaje są nieodłącznym rysem naszej obyczajowości, ale przede wszystkim są wyrazem pamięci oraz oddaniem czci i szacunku zmarłym.

* Magda P.

Artykuły

Święto Odzyskania

Niepodległości

11 listopada 2010 roku o godzinie 9.30 zebraliśmy się pod Urzędem Miasta w Białej Podlaskiej, aby uczcić Odzyskanie Niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele służb mundurowych, partii politycznych, urzędów, szkół wyższych, liceów, gimnazjów, szkół podstawowych i wielu innych patriotów.

Prezydent Andrzej Czapski wygłosił krótkie przemówienie, a następnie przemaszerowaliśmy do kościoła p.w. Braci Kapucynów, gdzie wspólnie modliliśmy się o kolejne szczęśliwe 100 lat dla naszego narodu.

Po modlitwie pełni skupienia i powagi udaliśmy się do miejsca upamiętnienia ofiar 34 pułku, którzy polegli w latach 1918-1920 roku. Dzięki wspaniałej orkiestrze z IV Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica, towarzyszyły nam korespondujące z okolicznościami takty marsza.

Wszyscy obecni zaczynając od prezydenta Andrzeja Czapskiego, posła Adama Abramowicza, starosty Tadeusza Łazowskiego, wójta Wiesława Panasiuka, przewodniczącego Rady Miasta Janusza Burdę przez przedstawicieli wszystkich partii politycznych, stowarzyszeń oraz służb państwowych, po najmłodszą inteligencję, złożyliśmy należny hołd, cześć wszystkim poległym.

Na zakończenie wszyscy zainteresowani mogli udać się na turniej szachowy bądź spotkanie z Szczepanem Kalinowskim, autorem wystawy pt: Marszałek Józef Piłsudski – Honorowy obywatel Białej Podlaskiej”.

*A.D.

Fotorelacja:





Recenzje

Stephen King
Bezsenna



„Ta bezsenna mnie dobija, choć otwiera oczy”. Ralph Roberts nie zdawał sobie sprawy jak szeroko. Nie tylko młodził z dnia na dzień coraz bardziej, do tego zaczął widzieć aury ludzi, a także dziwne postacie w kitlach. Stopniowo okazuje się, że nie on jeden, do tego wychodzi na jaw to, że został pionkiem na szachownicy, przy której swoją partię rozgrywają Cel i Przypadek, dwie odwieczne siły, które rządzą losami ludzi. Partię, w której stawką jest życie ponad 2000 osób, szczęście Ralpha i jego przyjaciół, a także pewien chłopczyk, będący najprawdopodobniej współczesnym Mesjaszem. Ciekawie...

Otóż wcale nie ciekawie, a nawet nudno. Taki dobry pomysł, a jednak realizacja nie pozwala mu być

niczym więcej niż tylko dobrą pozycją. Hitowy potencjał pomysłu został stłamszony przez pierwsze 400 stron nudy, niezrozumiałych powtórzeń

i braku czegoś, co się nazywa polot. Rozmach zakończenia nijak nie pasuje do bezbarwnego początku, w którym autor sam chyba nie wie co tak naprawdę chce powiedzieć. Marna powieść obyczajowa została zespojona z naprawdę dobrym dreszczowcem, ale szew wygląda jakby był dziełem co najwyżej przeciętnego rzeźnika, a nie wybitnego chirurga. Litości, King to przecież ten chirurg-artysta, dlatego tym bardziej nie rozumiem, dlaczego zdecydował się na tak karkołomne połączenie. Po jakiejś połowie chciałem już porzucić lekturę, ale na moje szczęście przełamałem się i dotrwałem do tej lepszej części, która jednak nie zrekompensowała mi w pełni becpłciowości początku. Zamiast opisywać poszczególne zalety i wady powieści napiszę tylko tyle, że zdecydowanie nie spodziewałem się mieszanki nudy i geniuszu w proporcjach 2/3 do 1/3. Mimo to uważam, że przeczytać warto, chociażby dla naprawdę pięknego zakończenia.

• M.W.

Buka Opowieści z miasta fatum

Moje oczy... Gdzie ? Boże, co ja tu robię?! Co mi się stało? Oczy, bardzo bołą...

Szedłem po ulicy nieznanego mi miasta, sam, jednak bez strachu, zagubiony, ale jednak doskonale wiedziałem dokąd iść. To miasto żyło, żyło i chciało, bym go słuchał. Więc słuchałem...

Byłem sam, ulice były puste, jednak zewsząd atakowały mnie historie. Przeplatały się, mieszały, cichły momentalnie, by za chwilę wrócić ze zdwojoną siłą. Były wszędzie, były tym miastem, miejscem utkany z słów i melodii, prowadziły mnie w tej mistycznej podróży, która zamiast mnie przerazić, wprawiła mnie w zachwyt.

Zewsząd słowa, takty, rytmy, głosy i opowieści, które zamiast ludzi wypełniały ulice. Co miałem niby robić? Szedłem i słuchałem, słuchałem i szedłem. Ktoś opowiedział mi o swoim powrocie pamięcią do czasów szkoły, inny ktoś (a może więcej niż jedna osoba) własną wersję mitu o stworzeniu świata, kolejny głos rozbawił mnie historyjką o prześladowającym go pechu,

jednocześnie z dołu dobiegło mnie ciche wspomnienie dawnych lat. Ktoś tam się przechwalał w jakimś wywiadzie, w którym jednak nikt go o nic nie pytał, a inny jegomość (a raczej pozostały po nim głos) zabrał się za analizowanie upływającego czasu.

Jak długo szedłem? Nie wiem, echo słów zagłuszyło moje wycucie czasu. Nie byłem zmęczony, nie chciało mi się pić, nie czułem głodu. Może więc wcale nie szedłem? Może to słowa mnie niosły? Może...

Gdzie byłem? Teraz już wiem, ponieważ wracam w to miejsce z wielką przyjemnością. Jeśli chcesz, to chodź ze mną, ~~na~~ podróż po ulicach opuszczonego miasta, na których żyją słowa. Chodź ze mną do miasta fatum.

*M.W.

Opowiadanie

część 1

J.P.



OSOBLIWE DRZEWO

Słońce, roztaczając czerwoną poświatę, chyliło się ku zachodowi, gdy na skraju lasu po łagodnym stoku telepała się wypełniona po brzegi furmana.

Na szczycie gratów siedział Tymon -- chłop z pobliskiej wioski. Był wyczerpany i nic w końcu dziwnego -- cały dzień pomagał magowi Ongusowi w przeprowadzce. Właśnie wioził ostatni transport magicznych komponentów, mikstur i substancji o których działaniu i zastosowaniach wołał nawet nie myśleć.

Tymon toczył się przez drogę między lepiankami pokrytymi strzechą, aż dojechał do nowej wieży czarodzieja. Zawsze, gdy ją widział, zastanawiał się, jak można zbudować coś takiego od fundamentów w jeden dzień. Zatrzymał konia zbyt gwałtownie, a na furmanie złożonych było zbyt dużo rupieci, dlatego kilka z nich zostało przyciągniętych przez wciąż nieznaną wówczas chłopom siłę grawitacji. Tymon przeraził się -- nie wiedział bowiem, jakie skutki mogłyby wywołać wstrząśnięte rzeczy maga. Jego trwogę skumulował przeraźliwy syk eliksirów w jednej z kolb. Jednak po kilku minutach wszystko ucichło, więc Tymon zabrał się do układania pakunków.

Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak wiele różnorodnych wioził towarów. Zaczął im się przyglądać. Tu i ówdzie widział małe fiołki z wizerunkiem czaszki namalowanym na wierzchu.

Szybko odkładał je na bok odgadując ich przeznaczenie. Asortyment maga był naprawdę imponujący: różnobarwne eliksiry, słoiki z oczami różnej wielkości i innymi kawałkami zwierząt, proszki i tuby ze zwojami. Nagle jego uwagę przyciągnęła mała, wypłowiała sakiewka z wyhaftowanym liściem. Z nieodpartą ciekawością zajrzał do środka i zobaczył małe nasiona wielkości gorczycy. Natychmiast pomyślał o lesie, który rósł nieopodal, a który został zniszczony w czasie ostatniej wojny. Wtedy to bowiem orkowie wycięli większość drzew do budowy katapult, taranów i innych machin oblężniczych. Bór nie zregenerował się do tej pory -- wszędzie można było znaleźć ogromne polany wypełnione ściętymi pniami.

Gdy Tymon był mały, słyszał o magicznych nasionach, z których drzewa wyrastają prawie natychmiast, dlatego wziął kilka i schował do buta. Miał

jednocześnie nadzieję, że wyrosną z nich rzeczywiście drzewa z dziecięcych legend i że Ongus nie policzył ich co do jednego. Swój postępek w duchu usprawiedliwiał pomocą chłopom, którzy czerpali wiele korzyści z bujnego niegdyś lasu.

Tymon chwycił jedno z pudeł i otworzył drzwi wieży. Z lekkim niepokojem zaczął wspinać się po spiralnych schodach.

Ongus był wewnątrz, powitał Tymona, gdy tylko ten wychylił głowę z kłapy w podłodze.

-- Ach, jesteś wreszcie! Czekałem na te składniki.

-- Cóżes tym razem wymodził?
-- zapytał Tymon, chcąc zająć maga rozmową.

-- Wymyśliłem eliksir na zmniejszanie osób i rzeczy.

-- A na co to komu?

-- Tylko pomyśl... -- odparł Ongus. -- Moją wieżę musiałem budować od nowa... A gdybym miał ten eliksir, mógłbym zmniejszyć ją do wielkości kufła i przenieść w odpowiednie miejsce wraz ze wszystkimi rzeczami w srodku!

-- A ja miałbym dzień wolny! -- dokończył chłop.

-- Oczywiście. Jest tylko jeden szkopol...!

-- Czyli że co? -- spytał Tymon, nie do końca rozumiejąc znaczenie tego słowa.

-- Czyli że musiałbym wymyślić jeszcze jedną miksturę. Na zwiększanie mianowicie. W każdym razie, teraz chcę uwarzyć trochę tej zmniejszającej... Ale niestety, nie widzę składników w tym pudle. Muszę poczekać -- zakończył mag z naciskiem, spoglądając na chłopca znacząco.

-- Aha, już idę! -- Tymon zrozumiał i chwilę później zabrał się do dalszego rozpakowywania wozu. Było już grubo po północy, gdy wracał do swej chatupy. Ledwo funkcjonował, więc myślał już tylko o swoim łóżku. Tymon padł

znużony i zasnął prawie natychmiast. Śniło mu się, że Ongus zamienił go w psa, którym pamiatali wszyscy w wiosce. Gdy poszedł do maga, by odczynić czar, ten zrobił z niego wiewiórkę i nakazał skakać po drzewach, które wyrosły z magicznych nasion.

Po nocy pełnej podobnych koszmarów zbudził się nieco osowiały. Dręczyły go wyrzuty sumienia, więc wciąż odwlekał decyzję o wprowadzeniu swego planu w życie. Próbował znaleźć sobie jakieś zajęcie, by móc opóźnić działanie i przemyśleć jeszcze raz całą sprawę. Ciągłe męczyła go jednak natarczywa pokusa. W końcu wziął jedno z ziaren i poszedł zasiał je za swoją chatupą, pod oknem, by zobaczyć na razie tylko efekt. Tymon postanowił sobie, że gdyby miało wyrosnąć coś podejrzanego, raczej nie będzie problemu z jego wyrwaniem.

Znalazł w miarę odpowiednią ziemię, wykopał mały dołek i umieścił w nim nasionko. „Niech się dzieje, co ma się dziać...” -- pomyślał. Stał jeszcze kilka chwil, jakby był to grób, po czym poszedł na pole. Jeszcze przez chwilę myślał o ziarenku, ale wkrótce na tyle wciągnął się w wir pracy, że interesowały go już tylko jego „zwyczajne” rośliny.

Po całym dniu pracy na roli Tymon czuł się zmęczony, tak więc chciał już iść do domu. Nagle w oddali zobaczył wieżę Ongusa wyrastającą spośród chałup, niczym wielkolud w tłumie dzieci. Jak grom powróciła do niego myśl o roślince. Wyrzucał sobie, że przez cały dzień nie doglądał jej, a przecież z magicznymi rzeczami trzeba obchodzić się ostrożnie, zwłaszcza jeśli się nic o nich nie wie. Jego niepokój minął, gdy, na szczęście, nie zobaczył niczego nadzwyczajnego, z jednym wyjątkiem. Roślina sięgała mu już do pasa. „Pewniakiem to normalne drzewo, tylko rośnie ździebko szybciej.” -- pomyślał chłop. Z lekkim sercem podlał je i udał się do domu. Tym razem spał jak zabity. Był tak zmęczony, że nic chyba nie byłoby w stanie go zbudzić.

***Tymon obudził się wczesnym świtem, co stwierdził spoglądając przez okno. Tarcza słońca dopiero co wystawała zza horyzontu. Zdziwił się, że ocknął się tak

wcześniej. Jeszcze dziwniejsze było jego odkrycie -- leżał na podłodze, która po dalszych obserwacjach okazała się ścianą. Nogi miał przygniecione wywróconym do góry nogami łóżkiem. Spróbował wysilić swoją łepetynę -- coś mu nie pasowało. Postanowił wyjść z chałupy, ale trafił na kolejną przeszkodę -- miał problem ze znalezieniem drzwi. Dojrzał je w końcu w podłodze, do połowy zakryte stołem, na którym Tymon zwykł jadać posiłki. Nie było innej opcji -- musiał wyleźć przez okno, które było mniej więcej na swoim miejscu. „Co za czort rozwalił mi domek?” -- myślał ze złością. Po kilkusekundowych oględzinach owego „czorta” w końcu ujrzał. Jego ukochane drzewko wyrwało i przewróciło chałupę korzeniami, które wystawały z ziemi i sięgały we wszystkie strony na jakieś piętnaście metrów. Dzieła dokończył szeroki jak sama chałupa pień, który niemiłosiernie rozpychał się na poletku Tymona.

„Prawdziwym szczęściem, że przychodzi mi wstawać najwcześniej z calutkiej wioski...” -- pomyślał. Nie potrafił jednak znaleźć żadnej sensownej przewagi, jaką dawałoby mu to szczęście. Przyśiadł na jednym z wystających korzeni. „Co by tu wymodlić?” -- rozmyślał.

W jego głowie zaiskrzyła myśl, choć był prawie pewien, że się nie uda -- zrobił to raczej w akcie desperacji. Poszedł do szopy po siekierę, zamachnął się i uderzył ze wszystkich sił, jednak zamiast wbić się, ostrze odbiło się od drzewa, jak gdyby było z kauczuku i wypadło mu z rąk.

-- Toś ty taka menda... -- powiedział Tymon, rozcierając dłonie -- pobawim my się inaczej... Udał się do lasu po chrust i ściółkę na rozpalenie ogniska. Po kilku minutach można było oglądać już stosik podłożony pod monumentalnym drzewem. Tymon strząsnął iskrę z krzesiwa i z suchych liści od razu wzniosł

się płomień. Jednak zamiast zaszkodzić drzewu, chciał wymknąć się spod kontroli i zająć się strzechą z dachu przewróconej chałupki. Chłop jednak szybko zakończył jego żywot za pomocą wody ze studni.

Zaniepokoił się nie na żarty -- nie mógł znaleźć żadnego rozwiązania z tej jakże kłopotliwej sytuacji. Drzewo bez wątplenia było magiczne. „Nawet ogień zaczarowało” -- zasmucił się Tymon. Ponownie osunął się na wystający z ziemi korzeń. Zrozpaczony myślał nad najczarniejszymi scenariuszami tego, co, mogłoby go spotkać ze strony chłopów lub Ongusa. Jego kontemplację przerwał nadchodzący z głębi lasu mężczyzna o czarnych, długich włosach. Ubrany był w szary, lniany płaszcz z kapturem, sięgający aż do ziemi. Przybysz popatrzył krytycznym wzrokiem na drzewo i uśmiechnął się, jakby nie dziwiły go rozmiary pnia, korzeni i korony.

Podszedł do Tymona, który zdążył już podnieść się w razie jakiegoś nagłego wypadku i padł przed nim na kolana.

--Khabei Di -- powiedział nieznajomy uroczystym tonem. Miał niski głos. -- bo inere waehe khel.

-- Eee... Co? -- zdumiał się chłop. Nie dość, że miał kłopoty, to jeszcze musiał mu zawracać głowę ten... ktoś? Właściwie kto to, u licha, był?

Nieznajomy zlustrował Tymona wzrokiem, po czym zaczął nad czymś się zastanawiać.

-- To... twoi... d... dzewo? -- wydukał.

Tymon jednocześnie z rozbawieniem i zakłopotaniem zastanawiał się nad odpowiedzią. Czy drzewo, o którym nic nie wiedział i którego nasionko ukradł, ale stało pod jego chałupą mógł uznać za swoje?

-- Tak... Chyba tak... -- odpowiedział w końcu.

Przybysz rozpromienił się.

-- To... sz... szpaniale! Jak si na... zywhasz?

Tym razem jednak chłopu nie dane było odpowiedzieć -- w ich stronę szedł czerwony ze złości Ongus. Tymon zauważył, że jego szata z lekka promieniała, jakby mag nie potrafił w furii zapamiętać nad własną mocą. Zatrzymał się przed obcym i uklonił się mu.

-- Womme wech dire fame -- powiedział, siłąc się na spokojny ton, choć widać było, nie przychodzi mu to łatwo. -
- Khel boet waret.

-- Na -- odrzekł z uśmiechem przybysz i zaczął się oddalać. Tymon i Ongus patrzyli na niego, dopóki nie zniknął między drzewami. Chłop był pod wrażeniem wiedzy maga i chciał zapytać, skąd zna ten dziwny język, ale zrezygnował, gdy tylko spojrzał na jego twarz. Spuścił smętnie głowę.

-- Kretynie! Idioty! Cymbale! -- krzyczał Ongus. -- Kto ci pozwolił?! Jak śmiałeś?! Czy wiesz chociaż cóżes najlepszego zrobić?! Urznąć trzeba te lepkie łapska! -- zakończył swoją litanie, po czym usiadł na korzeniu, kryjąc twarz w dłoniach. Tymon obawiał się, że swoim wrzaskiem postawił na nogi wszystkich w wiosce.

-- Co ja mam z tobą zrobić? -- powiedział mag do siebie. Nie był już zły -- raczej zrezygnowany, dlatego chłop chciał dowiedzieć się co nieco o sytuacji, w której się znajdowali.

-- Eee... Kto to był? Znata się? -- zaczął ostrożnie.

Mag popatrzył na niego i westchnął.

-- Nie, nie znam go... To elf.

(...) ciąg dalszy w grudniowym numerze...

Kącik poetycki



Krzysztof Kamil Baczyński (ps. Jan Bugaj, Emil Jan Krzyski, Krzysztof, Piotr Smugosz, Krzysztof Zieliński, Krzys; ur. 22 stycznia 1921 w Warszawie, zm. 4 sierpnia 1944 w Warszawie) – polski poeta czasu wojny, podchorąży, żołnierz Armii Krajowej, podharcmistrz

Szarych Szeregów, jeden z przedstawicieli pokolenia kolumbów. Zginął w czasie powstania warszawskiego jako żołnierz batalionu „Parasol” Armii Krajowej.

Trzeba umieć ludzi pokochać...

Trzeba umieć ludzi pokochać,
jeśli nie ogień, ustami wyrzucać jasność,
życie jak granat wybucha,
wybuchło, zgasło.
A tu by trzeba z desek prostych
dom, kościół, niebo drgające wznieść.
A tu posadzić żywicą dudniące sosny,
pod włosami ich, pod kwiatami
serdeczną gościć wieść.
A tu by dzbany oliwy słonecznej pełne
w rany otwartych warg podać,
w chałupin ciemnych trumny, w popiół
niech płynie niebios woda.
Tak z dłonią na salwie czerwonej
serce - człowieku - jak gołąb ginąc tłucze,
świat - gdzie spojrzysz jak ściana lodu cztero-
stronny -
zabijać tylko, umierać uczy.
Krew upada jak dzwony z jękiem.
A ty stoisz, ręceś zadumał.
W głębokościach działa oślepie:
ogień, ciemność, kurzawa, tuman.
Jeszcze by trzeba pokochać mocniej,
dech jak sztandar rozwinąć szerzej, jaśniej,
czas jak płomień pochłania,
pochłonął, gaśnie.
A ty stoisz, cieśła niemrawy,
stygnał łuki wiatrów nietkniętych,
tężej niebios białe ławy.
O boży cieśło! tnij raz jeszcze,
ze struga wiór jak grom się zwije,
już go chwytają, wzięli, unieśli,
upadł, przepalił serca - więc żyjesz.

Rozważania



Ostatnio, przeglądając pewną gazetę, fakt, że niskich lotów, natrafiłem na emotikonkę w artykule. Myślałem, że ta gazeta już niczym mnie nie potrafi zaskoczyć, a tu proszę - niespodzianka. Mała, niepozorna emotka wywołała u mnie lekki szok. Nie to, że na co dzień się nimi nie posługuję, używam ich i owszem, ale na gg, tam gdzie jest to dopuszczalne. W „profesjonalnej” gazecie (przynajmniej

do takiej ona aspiruje) nie wyobrażałem sobie do tej pory buźki składającej się ze średnika i literki „p”. W sumie żadnej innej buźki też sobie nie wyobrażałem. No, ale cóż, stało się, myślałem, więcej się nie powtórzy. I przez głowę mi nie przeszła myśl, że się aż tak pomyślę. Bo oto „emotikomania” przechodzi na innych redaktorów. Śliczne uśmiechnięte, mrugające do nas oczkami buźki możemy w najnowszym numerze gazety znaleźć już w kilku artykułach. Śmieszne. Zastanawiam się co powoduje szanownymi panami i paniami redaktorami, że swój tekst dokraszają minkami? Czy są już aż tak do nich przyzwyczajeni, że nie potrafią z nimi zerwać, że gdy się uśmiechają, to przekrzywiają głowy o 90 stopni? Czy może uważają czytelników za takich debili, że nie zrozumiemy żartu bez „XD”, a żartobliwe potraktowanie tematu nie może obyć się bez „P”?

A może faktycznie nasze pokolenie już tak zidiociało, że normalnego tekstu nie jesteśmy w stanie pojąć i musimy mieć „:)” jako podsumowanie czegoś wesołego i „:(”, żeby nam podpowiedziało, że teraz jest smutno? Chyba jednak czytelnicy nie reprezentują aż na tak niskiego poziomu umysłowego. Chociaż w stosunku do redaktorów wcale nie jestem tego pewny.

Nie wykluczone, że ta „emotikomania” dopadnie i mnie. Może już powinienem zacząć tak pisać, żeby się wprawić? Więc od nowa zaczynam ten artykuł:

„Ostatnio, gdy zobaczyłem jedną rzecz w pewnej gazecie, zrobiła mi się taką mordkę O.O, a potem zrobiłem xD xD XD...” Kurczę, nie leży mi ten styl >.> Zostanę przy starym, sztywnym, bez emotek. A może się czepiam? <myśli>

No cóż, ja wyraziłem tylko swoje zdanie; iks de, iks pe, dwukropek gwiazdka.

*M.S.



Zamojskie Spotkania z Fantastyką 2010

Dni od 16 do 19 września były dla zamojskiego II LO im. Marii Konopnickiej czasem wyjątkowym. Nadejście weekendu nie oznaczało, że szkoła opustoszała, wręcz przeciwnie – tłumy, jeszcze większe niż zazwyczaj, przebywały w szkolnych murach dniem i nocą. Stało się tak za sprawą kolejnej edycji Zamojskich Spotkań z Fantastyką. Ta trwająca bezustannie od piątku do niedzieli impreza miała charakter konwentu. Spotkali się tu miłośnicy fantastyki nie tylko z Zamojszczyzny, ale i innych regionów Polski.

Program konwentu, oprócz punktów o tematyce fantastycznej w ogóle, składał się również z bloków tematycznych: „mangi i anime” oraz „wampirzo-wilkołaczgo”. Tematem przewodnim było rozstrzygnięcie odwiecznego dylematu nękającego fanów fantastyki – która z ras jest silniejsza: wilkołaki, czy wampiry.

Już przy stanowisku, gdzie odbywała się akredytacja, doznałem pierwszego miłego zaskoczenia – otrzymałem bardzo ładnie i starannie wykonany informator konwentowy, zawierający szczegó-

łowy i wyczerpujący opis programu imprezy oraz dobrze zredagowany regulamin obowiązujący uczestników. Miłą ozdobą broszurki były krótkie opowiadania wybrane na zasadzie rozstrzygniętego wcześniej konkursu. Dobre wrażenie robiły również krótkie opisy poszczególnych punktów programu. Miejscami trochę niezrozumiałe dla „niewtajemniczonych”, ale głównie zabawne i zachęcające.

Kolejną niezwykle przyjemną niespodzianką było przedstawienie teatralne przygotowane przez Organizatorów z dużym zaangażowaniem i starannością. Nie wiem czy aktorzy biorący udział w spektaklu posiadają wykształcenie w tej dziedzinie, ale ich gra była naprawdę dobra. Przedstawienie stanowiło doskonałe wprowadzenie w temat przewodni konwentu, czyli konflikt wampirzo-wilkołaczy.

Widowisko pełne humoru (i chyba nie stroniące od improwizacji ;-)) było w moim odczuciu świetnym pomysłem na rozpoczęcie konwentu.

Oryginalnym dodatkiem było też studio tatuażu. Osobiście nie skorzystałem, ale myślę, że znaleźli się konwentowicze, którzy z entuzjazmem przyjęli taką atrakcję. Oprócz udziału w prelekcjach prowadzonych czasem z większym, a czasem mniejszym zaangażowaniem, ale zawsze dość interesujących, można było obejrzeć różnego rodzaju pokazy. Zobaczyć mogliśmy m.in. widowiskowy fireshow i pokaz walk przygotowany przez Bractwo Rycerskie.

Dla wielbicieli wielkookich bohaterów kreskówek zorganizowano w piątek nocny pokaz anime, zaś ci, którym doskwierał brak macek, opłatających tych bohaterów, mogli w sobotę wybrać się na „Hentai night” ;-)

Program obfitował również w liczne konkursy o tematyce wszelakiej, nie tylko fantastycznej. Miła to rzecz, bowiem z niewielkim trudem można było wygrać upominki ufundowane przez sponsorów wydarzenia. Jednym z nich był konkurs pod wdzięcznym tytułem „Wiejskie impro, czyli zrób z siebie idiotę”, w którym co

odważniejsi konwentowicze mogli wykazać się zdolnością improwizacji. Co tam się działo, to trudno opisać.

Mogę jedynie powiedzieć, że zabawa była przednia, a kto tych szalonych wygłupów nie widział, niech żałuje ;-)) Skoro przy wygłupach jesteśmy, warto wspomnieć też o „Mini playback show”, które odbyło się piątkowej nocy. Tutaj należą się wyrazy podziwu dla panów, zaangażowanych w show. Te układy choreograficzne niczym z boysbandowych teledysków sprzed dekady, te mistrzowskie wcielenie się w muzyków AC/DC – godne pochwały. Wielkie brawa!

Każdy, kto po raz pierwszy przyjedzie na konwent, już pierwszej nocy jego trwania przekona się, że tu się nie śpi. A jeśli już, to niewiele. Noc była bowiem czasem LARP-ów i sesji rpg, czyli tym, co entuzjastów fantastyki pochłania bez reszty i pozwala im zapomnieć o naszym świecie, a zająć się swoim własnym, fantastycznym.

Konwent miał zarówno swoje plusy, jak i minusy. Wiadomo, nie wszystko zawsze udaje się w stu procentach, lecz tu udało się powiedzieć w dziewięćdziesięciu.



Zacznijmy więc od plusów: przede wszystkim przyjazna atmosfera, którą dało się odczuć w stosunkach tak między uczestnikami, jak i z obsługą. Kolejnym walorem był niewątpliwie bogato wyposażony Gamesroom, oferujący miłe spędzenie czasu między poszczególnymi punktami programu przy grach planszowych, karcianych itd. Na pochwałę zasługują autorzy prelekcji, którzy wyczerpująco referowali swoje tematy i prowadzili z uczestnikami ciekawe dyskusje. Do plusów należy też zaliczyć to, że konwentowicze mogli posilić się z trzech pobliskich barach za niższą cenę.

Teraz minusy: największym z nich była oczywiście nieobecność jednej z najbarwniejszych postaci polskiej fantastyki – pisarza Jacka Komudy. Sytuacja ta nie była wprawdzie winą

ani Organizatorów, ani samego pisarza, ale fakt faktem, że ku rozczarowaniu sporej części uczestników spotkanie z autorem się nie odbyło.

Kolejną sprawą jest zorganizowany w sobotni wieczór koncert, który odbył się poza murami goszczącej konwent szkoły. Niewątpliwie wielu uczestników zaliczyłoby go raczej do plusów, jednak podczas jego trwania szkolne sale się wyludniły, co zadziało to na szkodę programowi imprezy i zaburzyło porządek prelekcji. Nie mam wprawdzie porównania, ponieważ nie brałem udziału w poprzednich edycjach ZsZF-u, jednak tegoroczną uważam mimo nielicznych potknięć za udaną. Jako osoba interesująca się fantastyką doraźnie i powierzchownie, bawiłem się całkiem nieźle, mogę więc chyba wysnuć wniosek, że zagorzali fani wampirów, wilkołaków, anime i innych sfer fantastycznego świata bawili się świetnie.

*Ł.N.

Ogłoszenie



KOLEGIUM LICENCJACKIE
 UNIWERSYTETU MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
 W BIAŁEJ PODLASKIEJ



Żakpress jest
 Miesięcznikiem Studenckim
 wydawanym przez Kolegium Licencjackie
 Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej
 w Białej Podlaskiej, a drukowanym przez
 Podlaską Fundację Wspierania Talentów,
 od roku 2003...

Jeżeli ciekawi Cię nasza działalność
 – zapraszamy do współpracy....

Interesujesz się dziennikarstwem,
 fotografią, rysunkiem lub literaturą?
 Czy chcesz aktywnie uczestniczyć w życiu
 Kolegium, uprawiać się w pisanie
 artykułów wspólnie z nami, nawiązywać
 nowe znajomości i realizować
 swoje pomysły?

**Kolo Dziennikarskie Studentów
 KL UMCS zaprasza wszystkich
 chętnych do współpracy!**

Prześlij nam swój tekst:

zakpress@gazeta.pl

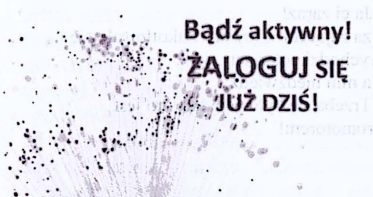
Ogłoszenie

www.inkaustrus.pl
FORUM LITERACKIE

*Piszysz? Podziel się z nami swoją
 twórczością i doświadczeniem! Prezentuj
 swoje i komentuj utwory innych.
 Gwarantujemy miłą atmosferę, rzeczowe
 opinie i dużo dobrej lektury!
 Forum Literackie Inkaustus zaprasza!*

www.samorzadbp.fora.pl

**Bądź aktywny!
 ŻALOGUJ SIĘ
 JUŻ DZIŚ!**



Humor miesiaca :)

Misiu z zajączkiem siedzą w jednej celi.
Misiu siedzi w kącie, a zajączek cały czas biega.

- Misiu uciekajmy stąd, oni nas zabiją!
- Zajączku usiądź sobie, jesteś ze mną, nic ci nie zrobią.

Zajączek jednak po chwili wstaje i znów chodzi.

- Misiu uciekajmy, oni nas zabiją!
 - Zajączku uspokój się i siadaj.
- Zajączek siada. Otwierają się drzwi do celi, wchodzi wielbłąd. A zajączek:
- Misiu uciekajmy, zobacz, co oni zrobili z tym koniem!

Siedzi zajączek i coś pisze. Podchodzi wilk:

- Zajączku, co piszesz?
- Doktorat o wyższości zajączków nad wilkami!
- Ja ci zaraz!

I za zającem w krzaki. Zakotłowało się i wychodzi potargany wilk.

Za nim niedźwiedź:

- Trzeba się było zapytać, kto jest promotorem!

Idzie zając z magnetowidem przez las, spotyka niedźwiedzia. Ten się pyta:

- Zając, a skąd masz widelca?
- A, dostałem od lisicy.

- E, jak to od lisicy? Przecież ona taka chytra...

- No tak, zaprosiła mnie na kolację, postawiła winko, potem się rozebrała, zgasiła światło i mówi: "Bierz, co mam najlepszego". No to wzięłem video i poszedłem. Niedźwiedź się śmieje rozbawiony:

- Och, głupiutki zajączku, trzeba było mnie zawołać, wzięlibyśmy lodówkę...

- Zajączku, dlaczego masz takie krótkie uszy?

- Bo jestem romantyczny.

- Nie rozumiem.

- Wczoraj siedziałem na łące i słuchałem śpiewu słowika. Tak się zaszukałem, że nie usłyszałem kosiarki...

Wpada zając do baru i już od progu krzyczy:

- Panie barman, szybko jedna wódka, bo zaraz się zacznie!

Kelner nalał kielonka, zając chlup! I krzyczy:

- Szybko jeszcze jeden, bo zaraz się zacznie!

Barman znowu nalał, zając wypił. Powtórzyło się to kilkakrotnie, w końcu barman pyta:

- Zaraz, zaraz, a pieniądze?

Zając oklapł i zrezygnowany mówi do siedzącego obok klienta:

- No i właśnie się zaczęło...

• *Aktualności spoza uczelni...*

W auli Wyższego Seminarium Duchownego w Nowym Opolu, 24 października (niedziela) 2010 r. odbyło się spotkanie z Adamem Woronowiczem, aktorem teatralnym i filmowym, znanym z roli ks. Jerzego Popiełuszki w filmie „Popiełuszko. Wolność jest w nas”. W spotkaniu uczestniczyło wiele osób, które miały okazję usłyszeć o kulisach nagrywania filmu, a także poznać osobiste wrażenia aktora. Filmowy ksiądz Jerzy opowiadał o przygotowaniach do filmu, zarówno o charakterystyce, gdyż jak sam stwierdził „lotnisko” na jego głowie nie przypominało niczym czupryny księdza Jerzego, o jego pobycie w seminarium w ramach przygotowania do roli kapłana i wielu spotkaniach z matką księdza Popiełuszki, które były dla niego ogromnym przeżyciem. Jak sam mówił, bardzo obawiał się pierwszej wizyty w jej domu, jej reakcji, gdyż nie chciał narażać jej na zbędne emocje, które mogłyby wynikać z podobieństwa do jej syna. Jednakże gdy został przedstawiony kobiecie, ta zdziwiła się i stwierdziła, że wcale nie jest podobny do Jerzego... „Dla niej Jerzy jest tylko jeden i nikt nigdy nie będzie do niego podobny. On ciągle żyje w jej sercu” - mówił pan Adam.

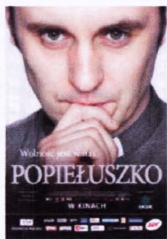
Na spotkaniu z aktorem padło wiele pytań, między innymi o najtrudniejszy moment do zagrania w filmie. Pan Adam zaskoczył większość obecnych na spotkaniu osób, mówiąc, iż wbrew pozorom nie sama scena katowania i śmierci księdza Jerzego była dla niego najtrudniejsza, a scena ją poprzedzająca - ostatni różaniec, ostatnia modlitwa, na kilka godzin przed porwaniem. Aktor opowiadał o tym, jak przyjechał do kościoła, w którym ksiądz Popiełuszko odmawiał ostatni różaniec. Byli gotowi do nagrania - przygotowano ornat identyczny jak oryginalny, przyprowadzono statystów. Jednak w pewnym momencie proboszcz parafii powiedział, że nie zgadza się, aby ten pan - wskazując na pana Adama - grał w tym ornatie. Poprowadził ich od zakrystii i wręczył im oryginalny ornat; ornat, który jako ostatni miał na sobie ksiądz Popiełuszko. Nikt po nim już go nie nakładał. Jak powiedział sam aktor - przeżyli ogromny szok. Nie spodziewali się, że coś takiego może mieć miejsce. „Przed założeniem każdej części ornatu odmawiałem specjalną modlitwę - taką samą jak kapłani. Tylko w ten sposób mogłem podziękować Bogu” - mówił aktor.

Wspominał też, że po założeniu szaty liturgicznej zauważył wystającą nitkę. Delikatnie wyciągnął ją z ornatu i zawinął w chusteczkę, mówiąc, że to będzie taka część łącząca go z księdzem Jerzym Popiełuszką.

Pan Adam przywoływał również wiele zabawnych chwil związanych z nagrywaniem filmu, jak i chwil po jego ukończeniu. Spotkanie z aktorem przepełnione było wspomnieniami o księdzu Jerzym, jego niewiarygodnej charyzmie i uporze w walce z komunizmem.

Dla większości obecnych na auli WSD osób, dzięki temu spotkaniu i wspomnieniom przywołanym przez aktora, ksiądz Jerzy Popiełuszko stał się o wiele bliższą osobą, dla mnie również. Zachęcam również wszystkich do obejrzenia filmu, naprawdę warto!

* M. J.

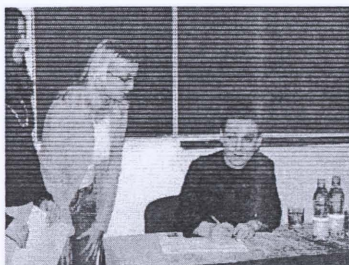


Fotorelacja:



Sentencje *J.M.

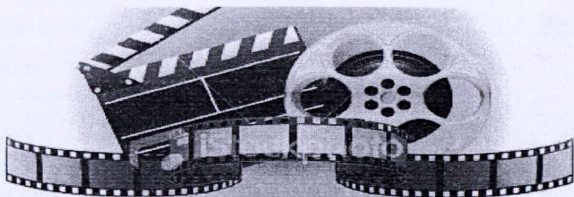
~ Olga Tokarczuk ~ (ur. 29 stycznia 1962 w Sulechowie) – polska pisarka, eseistka, autorka scenariuszy, poetka, psycholog, laureatka nagrody literackiej Nike. Odwiedziła KL UMCS w Białej Podlaskiej w roku 2005 r. Przypominamy, że fotorelacja ze spotkania z pisarką znajduje się na naszej stronie internetowej.



**„Są duże i małe wojny.
Te duże zmieniają świat, te małe człowieka.”**

„Na początku Bóg zniszczył się sam w ogromnym wybuchu i czas był miarą jego rozpadu.
Wszyscy jesteśmy kawałkami boskiego ciała, które wciąż umierają, jak wszystko wokół.
Naszym zbawieniem jest nieistnienie.”

„Łazienka jest podszewką pokoju, spodnią stroną życia. W wannie po kąpieli zostają włosy, zmyty ze skóry brud osiada na ściankach. Kosz jest pełen zużytych tamponów, serwetek i wacików. Oto golarka do golenia nóg, oto lustro do wyciskania wągrów i robienia makijażu kryjącego wszystkie niezdecydowania. Oto talk przeciw poceniu się stóp, oto przyrządek do robienia lewatywy i kosmetyczka z prezerwatywami. Łazienka nie potrafi przemilczeć tej drugiej strony życia. Uprzątam łazienkę z grubsza, bo może nawet boję się zniszczyć te sakralne dowody przemijalności ludzi, którzy tu mieszkają. Może powinni wiedzieć. Może nie mieli okazji tego zobaczyć w telewizji, w dziennikach, które mieszają wszystko ze wszystkim, kładą jedno na drugie, jak w hamburgerze, może nie uczono ich tego w szkole, nie było tego w filmach, Armstrong nie znalazł tego na Księżycu. Że rozpadamy się z każdą chwilą. Żyjąc, umieramy. Tak samo oni, jak i ja.”



Rada Samorządu Studentów Kolegium Licencjackiego UMCS zaprasza
wszystkich chętnych do wzięcia udziału w spotkaniach

Dyskusyjnego Klubu Filmowego.

Interesujesz się filmem,
chcesz się podzielić swoimi spostrzeżeniami?
Zapraszamy!

Szczegóły i najbliższe terminy spotkań - na tablicach ogłoszeń.



MIESIĘCZNIK STUDENCKI

Redaktor naczelna: Joanna Aleksandruk, tel. 514 266 089

Redakcja: A. Derlukiewicz, S. Łubik, J. Maksymowicz, M. Pawluk, A. Popławska,
M. Skalbani, Ł. Nowosielski, A. Rabajczyk, M. Witek, A. Parafiniuk, M. Pawluk, D. Warzocha,
A. Wasiluk, E. Ruszyńska, A. Jakubiuk, A. Orkiszewicz, G. Marzec, D. Bonadruk, K. Krawczyk,
M. Jaciów, J. Pięta, B. Rafalska,

Korekta: autorzy

Kontakt: zakpress@gazeta.pl

Wydawca i adres redakcji: Kolegium Licencjackie UMCS w Białej Podlaskiej, ul. Piłsudskiego
24, 21-500 Biała Podlaska

Druk: Podlaska Fundacja Wspierania Talentów, ul. Piłsudskiego 24, 21-500 Biała Podlaska

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania tekstów
bez konsultacji z Autorem.